GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

№ 109.

Dnia 10go Lipca 1866.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego, 20, rue de Seine, à Paris.

OD REDAKCYI.

Od niniejszego numeru zaczyna się XIII oddział kwartalny czyli dziewięcionumerowy Głosu Wolnego. Prenumeratorowie, życzący sobie otrzymywać pismo nasze bez przerwy, proszeni są o wczesne nadesłanie przedpłaty za bieżący oddział, w ilości fr. 4 cent. 50 we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi; szyl. 3. d. 6 w Anglii i Ameryce; tal. 1 i sr. gr. 15 w Niemczech.

ZWYCIĘZTWO ZASADY NARODOWOŚCI.

Szereg zwycięztw odniesionych przez armią Prusską od 27 czerwca do 3 lipca, nagłe odstąpienie Wenecyi przez Austryaków pobitych na głowę w Czechach są to wypadki, których żadne rozumowanie przewidzieć nie mogło. Kto tylko zna przeszłość militarną Pruss i Austryi, kto umiał ocenić wojskową wagę na szali politycznych wypadków każdego z tych państw, ten nie przypuszczał nigdy, ażeby klęski kilkodniowe, choćby nawet tak wielkie były, jak prusskie depesze utrzymują, mogły tak dalece Austryą przerazić, żeby dobrowolnie zrzekła się posiadłości swoich we Włoszech i żądała pardonu. A jednak tak jest a nie inaczéj.

Austrya zrzeka się Wenecyi na korzyść cesarza Francuzów i przyjmuje jego pośrednictwo w celu sprowadzenia pokoju między walczącymi. Są to wyrazy Monitora francuzkiego z dnia 5 lipca.

Cożto znaczy? Oto, że duch przywileju i zaborów, duch starego despotyzmu monarchicznego, którego Austrya stała się widomym rycerzem we Włoszech i Niemczech, ustąpić musiał przed potęgą zasady narodowości i wolności, która na dnie wszystkich sporów Europejskich spoczywa. To znaczy, że stary despotyzm religijny, społeczny i polityczny nie wierzy już w swoje siły i czuje, że jego panowanie już nie z tego świata.

Pospiech nadzwyczajny, z jakim Austrya poddała się losowi wojny, jest wielką pociechą dla uciemiężonych ludów, dla Polski, która odstąpieniem Wenecyi moralne zwycięztwo odniosła; ile razy bowiem i na którymkolwiek punkcie Europy zasada narodowości i wolności tryumfuje, tyle razy i Polska tryumfuje. Wytrwajmy tylko i umiejmy wyciągnąć naukę z teraźniejszych wypadków, a przyjdzie czas i na nas.

Materyalnie sprawę Wenecyi rozstrzygnęły Prussy, ale moralnie rozstrzygnęła ją wytrwałość i dzielność Włoskiego patryotyzmu. Szczęśliwym zbiegiem wypadków ambicya dynastyi Prusskiéj korzystała z interesu Włoch, a patryotyzm Włoski z interesu dynastyi Prusskiéj, i oto materyalna przyczyna zgniecenia Austryi. Ani król Prusski ani Bismark nie walczyli za oswobodzenie Wenecyi, tak jak ani Wiktor Emanuel ani Garibaldi nie chwycili za oręż dla ogłoszenia króla Prusskiego cesarzem Niemieckim. Następstwa jednak téj koalicyi różnych interesów mogą być ważne i korzystne dla zasady narodowości i wolności. Odtąd Prussy fatalnie zrywają z polityką starego Świętego Przymierza, zrywają nie tylko z Austryą, która jest dzisiaj na łasce zwycięzców, ale i z Moskwą, która interesowi Prusskiemu zawadzać będzie na mocy testamentu Piotra Iº. Jeżeli zaś Prussy nie zrozumieją tego zupełnie nowego dla nich stanowiska, jeżeli pójdą krętemi ścieżkami staréj polityki zaboru i absolutyzmu, wtenczas udaremnią moralne korzyści z odniesionych zwycięztw, a Austryi dadzą sposobność naprawienia poniesionych klęsk i wydźwignienia się z teraźniejszéj ruiny.

Cokolwiek bądź, obecna chwila jest niesłychanie ważną. Piérwszy peryod wojny zdaje się skończony. Teraz nastąpią nowe rokowania pokoju. Cesarz Napoleon stoi na wielkiém stanowisku arbitra spraw Europejskich. Francya już pośrednio wmieszana w wojnę; bo jeżeli jéj rozejmu strony walczące nie przyjmą, lub jeżeli napotka nowych przeciwników swojéj polityki, będzie zmuszona orężem ją popierać.

Polityka Francyi, w odniesieniu do obecnych wypadków, streszczona jest w liście cesarza Napoleona do pana Drouyn de Lhuys z dnia 11 czerwca b. r. W liście tym Napoleon III odpycha wszelką myśl powiększenia terrytoryalnego Francyi, dopóki równowaga Europejska nie zostanie naruszoną. A więc równowaga będzie przedmiotem zasadniczym wszelkich rokowań pokojowych, a że karta Europejska znacznym uledz musi przemianom w skutku odniesionych zwycięztw tak we Włoszech jak i Niemczech, przeto owa równowaga w takim stanie jak dotąd pozostać nie może.

Następnie list cesarza Napoleona naznacza trzy przyczyny teraźniejszéj wojnie:

położenie jeograficzne Pruss źle odgraniczone;

życzenie Niemiec dążące do przemian politycznych, zgodniejszych z ich potrzebami ogólnemi;

konieczność dla Włoch zabezpieczenia swojéj niepodległości.

Co do Niemiec, Napoleon III chciałby 1º dla stanów podrzędnych konfederacyi, połączenia ściślejszego, organizacyi silniejszéj, roli ważniejszéj niż dotąd; 2º dla Pruss więcéj spoistości i siły na północy; 3º dla Austryi, zachowania jéj wielkiego stanowiska w Niemczech.

Czy te trzy punkta pozostaną jeszcze dzisiaj w programie francuzkim; czy mianowicie stanowisko Austryi da się ocalić wobec pretensyj Prusskich do absolutnéj przewagi politycznéj i militarnéj w Niemczech, pretensyj popartych argumentem zwycięztwa, można bardzo powątpiewać.

W każdym razie i te punkta natrafią na ważne a może nieprzełamane trudności.

Co do Włoch, list Cesarski objawia życzenia, ażeby za pomocą słusznéj kompensacyi Austrya odstąpiła Wenecyi na korzyść niepodległości Włoskiéj, albowiem, dodaje znacząco list do pana Drouyn de Lhuys : "jeżeli wspólnie "z Prussami i bez uwagi na traktat 1852 r., Austrya pro- "wadziła wojnę w imieniu narodowości Niemie- "ckiéj, zdaje mi się rzeczą słuszną, ażeby uznała we "Włoszech tę samą zasadę, dopełniając niepodległości "półwyspu Włoskiego."

Wprawdzie przez odstąpienie Wenecyi kwestya Włoska już prawie skończona, rzecz toczyć się teraz będzie pomiędzy Francyą a Włochami, ale zachodzić może pytanie, czy Francya nie położy Włochom jakich warunków co do ostatecznego oddania im Wenecyi, czy to w odniesieniu do sprawy Rzymskiéj, czy do wynagrodzenia saméj Austryi. Polityka pojednawcza (la politique conciliatrice) cesarza Napoleona, pod którą Austrya zagrożona zupełnym upadkiem tak zręcznie się podsunęła, może szczególny nacisk położyć na słuszną kompensacyą, jakiéj przed wojną dla Austryi wymagała. Prawdopodobnie Austrya będzie się wydawać rządowi Francuzkiemu zbyt potrzebną dla równowagi Europejskiéj, ażeby ją, wypędzoną z Włoch i z Niemczech, do państwa drugiego rzędu zredukować chciano. Zresztą owa loika walki o zasadę narodowości, którą cesarz Napoleon przeciwstawił Austryi jako argument do odstąpienia Wenecyi, wejść musi koniecznie do czynnéj polityki Francuzkiéj jako jedyna podstawa przemian Europejskich, inaczéj polityka Francuzka straciłaby jedyny warunek swojéj przewagi w stósunkach zewnętrznych.

Gdyby więc wszystko poszło drogą pośrednictwa Francuzkiego; gdyby Prussy nie chciały korzystać z obecnego położenia, ażeby Austryi stanowczy cios zadać; gdyby żadna komplikacya nie zamieszała na nowo politycznéj i wojskowéj szachownicy, to i wtenczas jeszcze akt odstąpienia Wenecyi sprowadzić może jedyne tylko następstwo, jakiego Austrya potrzebowała : zawieszenia broni i wzmocnienia swoich sił na północy do dalszego prowadzenia wojny przeciw Prussom.

EMIGRACYA.

Według wiadomości udzielonych nam z pewnego źródła, piérwsze wybory na Komitet Zjednoczenia już ukończone i zamknięte. Około 1200 emigrantów wzięło w nich udział przez nadesłanie swych głosów do Komisyi Tymczasowéj. Najwięcéj głosów otrzymali :

Jenerał Bosak (Hauke)	854.
Dąbrowski Jarosław	660.
Jenerał Wysocki	582.
Ksiądz Żuliński	431.
Jenerał Różycki Edmund	418.
Biernawski	376.
Jenerał Mierosławski	352.
Pułkownik Wróblewski	276.
Jarmund Stanisław	252.
Świętorzecki	207.

Powyższe liczby mogą po ściślejszém obrachowaniu głosów uledz pewnéj zmianie, wszakże rezultat ostateczny pozostanie ten sam, to jest że tylko dwóch kandydatów będzie miało większość głosujących, jenerał Bosak-Hauke i Jarosław Dąbrowski.

Jenerał Mierosławski, jak wiadomo, wyraźnie i stanowczo usunął się od wszelkiego udziału w teraźniejszéj organizacyi Zjednoczenia, co tłumaczy stósunkowo małą liczbę głosów przez niego otrzymanych ; na niego w przyszłym składzie Komitetu liczyć nie można. Że zaś jenerałowie Wysocki i Edmund Różycki, według krążących wiadomości, miejsca w Komitecie nie przyjmą, piérwszy dla słabości zdrowia, drugi dla niewiadomych przyczyn, przeto piérwszy czyli tymczasowy skład Naczelnéj Instytucyi Zjednoczenia będzie prawdopodobnie następujący : jenerał Bosak-Hauke i Jarosław Dąbrowski jako wybrani ; ksiądz Żuliński, Biernawski, pułkownik Wróblewski, Jarmund i Świętorzecki, jako najwięcéj głosów mający.

Wstrzymujemy się z uwagami nad powyższym rezultatem piérwszego wotowania. Jak Komisya Tymczasowa ogłosi urzędowe sprawozdanie ze swoich czynności, nadejdzie właściwy czas do ocenienia teraźniejszych usposobień Emigracyi i nadziej jakie na przyszłość przedstawia. Tymczasem nie możemy pominąć jednego ważnego faktu, objawionego przez odbyte głosowanie, to jest że stronnictwo Austryacko-Polskie hotelu Lambert zupełnie pominiętém zostało przez Emigracyą. Ani *jeden głos* nie odezwał się za Czartoryskim, za Zamoyskim lub za którymkolwiek wyznawcą jezuicko-arystokratycznych doktryn. Wszakże pan Działyński, szwagier Czartoryskiego, pozyskał przy wotowaniu 176 głosów, ale p. Działyński żadnym publicznym czynem nie pokazał jeszcze, że pokrewieństwo familijne jest zarazem pokrewieństwem myśli i postępowania politycznego; owszem p. Działyński dał dowód w 1863 r. szczérego i czynnego patryotyzmu. Jakkolwiek bądź, uważamy za rzecz niewłaściwą głosowanie na p. Działyńskiego, nie znając wcale jego politycznych przekonań, jednak w żadnym razie jego osoby zaliczać nie możemy do smutnych rycerzy Austryacko-Jezuickiéj polityki. Faktem więc jest, że ci rycerze ani jednego głosu w teraźniejszém głosowaniu Emigracyjném nie otrzymali.

Dzienniki Moskiewskie nie przestają dopomagać rządowi swemu do prześladowawia religii katolickiéi na Litwie i na Rusi, chociaż zawsze się oświadczają za najzupełniejszą tolerancyą religijną. Jezuityzm dzienników Moskiewskich polega zwykle na przesadzonych opisach wpływu, jaki duchowieństwo katolickie posiada, i udziału, jaki wzięło w ostatniém powstaniu. Zręczne zestawienie obrazu *nędzy cerkwi* obok *wspaniałości kościołów* dźwigniętych *kosztem prawosławnego ludu*(?); ogłaszanie fałszywych tablic statystycznych, wykazujących rozmyślnie zmniejszoną ludność katolicką, służą zwykle za dowód potrzeby zmniejszenia istniejących kościołów jako przechodzących zbyt wiele stósunek do liczby wyznawców. Często spotykać można złośliwe insynuacye, że gdzieś tam, w któréjś parafii jakiś proboszcz nie chciał odprawić mszy za wybawienie Cara, co było oczywiście powodem wielkiego oburzenia ludu. Nazwisk jednak nigdy nie podają, gdyż fałszowi możnaby łatwo zaprzeczyć.

Oprócz tego powszedniego systemu Moskiewskich dzienników, napotkać tam także można poważne rozprawy o stósunku katolicyzmu do rządu, których konkluzyą bywa, że przy postępowaniu właściwém katolicyzm może sprzyjać celom państwa Moskiewskiego. Byleby tylko katolicyzm odłączonym był od Polskości, gdyby się rząd postarał *jak najrychléj* nie tylko o przetłumaczenie ksiąg religijnych na język moskiewski, ale o to najbardziéj, ażeby katolicy odmawiali pacierz po rossyjsku, bo język modlitwy jest dopiero właściwym językiem narodu, a wtenczas katolicyzm stałby się podporą dla Moskwy.

W Rzymie panuje przekonanie, że Austrya jest ściśle sprzymierzona z Moskwą. Oprócz pogłosek powszechnie w tym względzie krążących, przekonanie to zdaje się opierać na osobnych doniesieniach, a najbardziéj na liście, który Car napisał do Piusa IX, dziękując mu za powinszowanie z powodu ocalenia od zamachu telegrafem przesłane. (Widać że stósunki przyjazne pomiędzy Rzymem a Petersburgiem już przywrócone.) Tak silnie się utwierdziło w urzędowym tamtejszym świecie i w ogóle w stronnictwie papiezkiém, iż po niektórych zgromadzeniach i ciałach duchownych odprawiają się prywatne modły dla podziękowania Najwyższemu, za przymierze Austryacko-Rossyjskie. Tak samo z innéj strony mniemają, że Francya nie może zostać i nie zostanie obcą niniejszemu zajściu. W kole jenerała Montebello uważają wojnę za pewną i nieuniknioną. Francya, powiadają tam, ściśle sprzymierzona z Włochami, i zamierza zadać cios stanowczy Austryi i Rossyi.

Plan przywrócenia Polski przypisywany cesarzowi Napoleonowi powszechnie, jest tam znany w dyplomatycznych kołach, a osobliwie w ambasadzie francuzkiéj.

Pod datą 24 czerwca, z głównéj kwatery króla Włoskiego, Ludwik Koszut, były dyktator Węgier, wydał energiczną odezwę do Węgrów służących w szeregach Austryackich, wzywając ich ażeby spieszyli pod chorągiew Włosko-Węgierską, gdzie ich oczekuje wybawienie Ojczyzny z pod jarzma Austryackiego. Odezwa, po wymowném skréśleniu stósunku Włoch i Austryi do Ojczyzny Madziarów, tak się kończy :

" Przybywajcie więc, o waleczni! tam gdzie powiewa chorągiew " trójkolorowa, tam jest chwała, tam sprawiedliwość, tam wasze " miejsce.

" Wzywam was, ja, którego naród wybrał już raz swoim prze- " wodnikiem (son capitaine) do odzyskania niepodległaści.

" Wzywam was w imię Boga i Narodu! w święte imię Ojczyzny, "*rozkazuje i rozporządzam*, ażebyście tutaj przybywali, ażebyście " ztąd poszli wyzwolić Ojczyznę.

" Niech żyje król Włoski! Niech żyje przymierze Włosko- " Węgierskie! Niech żyje Ojczyzna!"

A więc Koszut występuje jako dyktator Węgier, w imieniu przymierza Włosko-Węgierskiego. Jest to fakt znaczący.

Piszą nam z Paryża pod d. 1 lipca : Jeżeli tam nie czytujecie tutejszego Monitora jezuickiego, chcę mówić dziennika *Le Monde*, to nie wiecie, że w nim jako obrońcy sławnego listu Wł. Czartoryskiego wystąpili (d. 15 i 16 z. m.) jakiś p. Michał Mrozowicki, mianujący się "byłym komisarzem pełnomocnym rządu narodowego polskiego w Mołdawii," i p. Teodor Morawski, b. minister spraw zagranicznych z nominacyi Krukowieckiego w r. 1831. Ile wiem, żaden z dzienników francuzkich nie powtórzył ich ckliwych deklamacyj na pochwałę jezuityzmu i polityki Austryackiéj; *Głos Wolny* jednak dobrze zrobi, jeźli o nich, *pro memoria*, wzmiankę uczyni. Wystąpienie p. Mrozowickiego jest jednym więcéj dowodem, jakim to duchem był w końcu ożywiony tajny rząd narodowy podczas ostatniego powstania. Co do wystąpienia p. Morawskiego, to znowu zasługuje na wzmiankę dla tego, że p. Morawski jest wice-prezesem Towarzystwa Historyczno-Literackiego, które i dawniéj już nie raz i ostatnią swoją odezwą dowiodło, że wybornie umie fałszować historyą. Do tego bowiem towarzystwa przystąpiło kilkunastu mężów, będących jakoby czołem intelligencyi w teraźniejszéj emigracyi, i każdy, komu sprawa publiczna nie obojętna, musi sobie zadać pytanie : czy ci mężowie, z których nie jeden w ostatniém powstaniu wysokie zajmował stanowisko, piszą się tém samém na wyznanie politycznéj wiary swego prezesa i wice-prezesa, jako też na odezwę pomnikową w imieniu całego towarzystwa wydaną. Samo ich milczenie w téj mierze odpowiada już twierdząco na to pytanie, i każe ich zaliczać w poczet reakcyi, reprezentowanéj przez hotel Lambert. Wszakże, aby się nikt z tych kilkunastu mężów nie skarżył, że jego patryotyzm mierzymy na skalę patryotyzmu hotelu Lambert, wypadałoby *Głosowi Wolnemu* podać do powszechnéj wiadomości ich nazwiska, a tém samém dać każdemu z nich sposobność do reklamowania. (Nazwiska ich ogłosiliśmy w przeszłym numerze i chętnie zamieścimy ich reklamacye. P. R.)

Do tych uwag dodaję na prędce parę wiadomości.

Wł. Czartoryski zaraz po ogłoszeniu swego listu, pisanego—jak się dowiaduję—do werbownika tak zwanych krakusów austryackich, hr. Starzeńskiego, wyjechał do Galicyi. Ma on mieć zamiar wnijść tam w powtórne związki małżeńskie, podobno z Sanguszkówną. Jako właściciel Sieniawy (gdzie ma mieć zamiar osiąśdź) chciał listem swoim okazać się wiernym poddanym Austryackim i zjednać sobie dobre przyjęcie pomiędzy wysoką szwarcgelberyą Galicyjską, czego też i dopiął. *Similis simili gaudet.*

Umarł tu Zygmunt Jordan, w 41 roku życia, w zawezwaniu na pogrzeb nazwany jenerałem, ze wzmianką, że przed śmiercią nie tylko przyjął śś. sakramenta, ale i odebrał z Rzymu błogosławieństwo. Szczegółów jego służby jeneralskiéj nie wiém ; bo te podobno tylko hotelowi Lambert wiadome.

Nasi duchowni *Ojcowie Dobrodzieje* uchylają się od współudziału w głosowaniu na Komitet Emigracyjny. Dla czego ? nikt się tu nie domyśla. Jo się jednak dowiedziałem, iż niedawno mieli przesłać papieżowi jakiś adres. Nie chcą więc zapewne stawiać się w sprzeczności sami z sobą ; bo Komitet—gdyby stanął—nie mógł by się jak Czartoryski oświadczać za świecką władzą papieża i być przeciw jedności Włoskiéj.

Pomiędzy najpiérwszemi obrazami tegoroczéj wystawy w Paryżu szczególną uwagę znawców i publiczności zwrócił na siebie obraz młodego artysty pana Roberta Fleury, przedstawiający Warszawę dnia 8 kwietnia 1861 r. W środku obrazu tłum Polaków, pomiędzy którymi widać dzieci, kobiety i starców, otacza kolumnę Zygmunta i klęcząco poddaje się śmierci z rezygnacyą; po lewéj stronie, wśród obłoków dymu, Moskiewska piechota strzela do męczeńskiego ludu; w głębi na prawo, kozacy z lancą do ataku gotowi do uderzenia na lud upadający pod gradem kul morderczych. Obraz szczytnie przedstawia poświęcenie dla Ojczyzny i najwyższą protestacyą przeciw barbarzyństwu Moskiewskiemu. Rzadko też kiedy artysta tak silnie ujął za serca widzów i tak jednogłośne wywołał uwielbienie dla dzieła swego. Czy to głębokie współczucie dla Polski, czy doskonałość pędzla, ale ani jeden głos krytyki nie podniósł się przeciwko temu arcydziełu natchnienia i prawdy, za które komisya wystawy przyznała panu Fleury, a rząd Francuzki ofiarował mu 8000 fr. z zastrzeżeniem, że kto inny, za korzystniejsze dla autora warunki, może ten piękny obraz nabyć. Pan Xawery Branicki stał się jego właścicielem za 10000 fr. panowie zaś H. A. i K. O. ogłosili drukiem wiersz po polsku i po francuzku przez nich napisany a wyrażający bardzo szczęśliwie wdzięczność polską dla młoddgo artysty, pod tytułem : " à Tony Robert Fleury, artiste " peintre. Hommage de l'Emigration polonaise, pour le patriotique " tableau Varsovie le 8 avril 1861. Paris 1866."

Wiadomo czytelnikom, że w 1863 r. Litwa patryotyczna wysłała za granicę 400000 fr. dla zakupienia broni. Komisarze i organitorowie litewscy zmarnowali prawie całą tę sumę na podróże, pensye i procesa, nie dostarczywszy powstańcom ani jednego karabina i ani jednego naboju. Pozostało zaledwo kilkadziesiąt tysięcy franków. Zdawało się, że wychodźcy litewscy, którym się ta pozostałość dostała się pod straż, uszanują ją jako relikwią i przechowają nietykalną do przyszłéj walki o niepodległość. Gdzie tam. Dziwna jakaś fatalność nadużyć i zgorszeń ciężąca nad ogólną sumą, przywiązała się i do pozostałości. Jest ona od roku powodem ciągłych intryg, protestów i skarg w łonie Delegacyi Litewskiéj, jak się to okazuje i z poniższéj korespondencyi.

Paryż, 29 czerwca 1866.

W kwestyi Summ Litewskich, a raczéj pozostałości z ostatniego powstania summ narodowych zostających pod dozorem emigracyi z prowincyj litewskich, pozwólcie mi jeszcze kilka słów dorzucić do tego co już było w téj mierze powiedzianém. Grosza narodowego strzedz powinniśmy jak oka w głowie, bo wydobycie jego krwawo przychodzi i niedostatek zawsze czuć się daje. Dzienniki więc powinny zdawać sprawę ze wszelkich w tym względzie objawów, dobrych czy złych, na korzyść lub na szkodę przez kogobądź dokonanych czynów.

Po orzeczeniu kapitału narodowego nienaruszalnym do przyszłéj walki o niepodległość, Delegacya Litewska, załatwiwszy jeszcze kwestye do jéj rozstrzygnienia przedstawione, na dniu 26 maja po raz ostatni zebrała się dla odczytania sprawozdania ze swych czynności, podpisania takowego i przesłania do druku. Tymczasem na tém posiedzeniu obb. Wróblewski i Swiętorzecki wnieśli podanie, prosząc o złożenie w ich ręce tytułem depozytu biletu hiszpańskiego wartości rzeczywistéj 6 tysięcy przeszło, zobowiązując się po dwóch latach bilet powrócić wraz z procentami, lub w razie uchwałą przewidzianym, kiedy kapitał przechodzi na uzbrojenie, natychmiast, nie czekając terminu, takowy bilet w ręce rady nadzorczéj, stróżującéj kapitał, złożyć. Delegacya, 8 głosami przeciw 5, pożyczkę uchwaliła, na osobistą odpowiedzialność pożyczających; lecz nazajutrz (27 maja) oponujący 5 członków wraz z 6 nieobecnymi na posiedzeniu zaprotestowali przeciw téj uchwale. Pomimo tego komisya stróżująca, która powinna się składać z pięciu, dla nieobecności Małachowskiego i Reuta w Paryżu, zredukowana do trzech, opuszczając trzeciego członka, ob. Brzezińskiego Józefa, o którym wiedziała, że nie uzna assygnaty przez mniejszość Delegacyi podpisanéj i zaprotestuje, czyli po prostu obywatele Świętorzecki, u którego była szafa, i Glindzicz, przechowujący kluczyk, wydali, we dwóch, owe 6 tysięcy przeszło rzeczywistéj wartości, czyli nominalnéj papier na 13 blizko tysięcy.

Delegacya, po kilkakroć zgromadzając się i naradzając nad sposobami zapobieżenia podobnym nadużyciom na przyszłość, dnia 13 czarwca posta-

nowiła wysadzić komisyą dla odebrania od obb. Wróblewskiego i Świętorzeckiego pożyczonych przez nich pieniędzy i téjże komisyi poleciła zrobić rewizyą kassy. Obrażony pan Świętorzecki, iż urząd publiczny przez niego piastowany może być kontrolowany, oświadczył naprzód na posiedzeniu delegacyi, iż kassy nie pokaże, a kiedy pomimo tego, komisya (Ks. Horbaczewski, K. Giedmin i A. Giedrojć) przyszła, kassę pokazał i zaraz potém oddał ją komuś swojemu jak powiada zaufanemu. Pan Glindzicz, przyjmujący wszelkie obowiązki, a nie pełniący ich nigdy, za namową Świętorzeckiego, oddał także komuś kluczyki i nareszcie komuś powierzyli sekret otwierania szafy. Smutne to lekceważenie obowiązków przyjętych, nieszczęsne niepojmowanie uczciwości obywatelskiéj! Komisya była obraną przez ogół głosowaniem i przyjęła pieniądze i obowiązek strażowania ich. Panowie Małachowski i Rent lakkomyślnie opuścili stanowisko, nie składając mandatu w ręce wyborców. Panowie Świętorzecki i Glindzicz wyrzucili pieniądze na bruk, nie oddając ich nawet w ręce komisyi przez Delegacyą wysadzonéj, powiadając, iż ta ich zaufania nie posiada; a któż ich prosi o to zaufanie i do czego ono potrzebne?

Po spełnieniu tak haniebnego czynu, panowie Świętorzecki i Glindzicz obejrzeli się, że szkoda pieniędzy, pokątnie więc teraz zbierają głosy, ażeby ich znowu do komisyi wybrano. Ufamy, że Litwini nie uwierzą pokątnym oszczerstwom i fakt ten ocenią jak należy. A ze swéj strony oddajemy pod sąd opinii publicznéj całéj emigracyi fakt w całéj doniosłości i w całéj nagości tak jak miał miejsce; ażeby okazać naszą bezstronność w ogłoszeniu niniejszém, oświadczamy, iż żadna nie kieruje nami prywata, żeśmy należeli do liczby tych 8, którzy ufali, że na ręce obb. Świętorzeckiego i Wróblewskiego można złożyć kilka tysięcy franków, nie przewidując wcale, jak daleko wypaki zajdą i z jak ciężkim wyrzutem przyjdzie nam przeciwko pp. Świętorzeckiemu i Glindziczowi wystąpić.

A. D. Bartoszewicz, delegat.

Przypominamy Delegacyi Litewskiéj jeszcze raz jéj własną uchwałę, zaproponowaną podobno przez p. Wróblewskiego, ażeby pozostałość summ litewskich zachować w nietykalności i oddać pod straż całéj Emigracyi. Wykonanie téj uchwały jest dziś możliwém. Komitetowi Zjednoczenia powinna Delegacya teraz złożyć rachunki i fundusze.

Pan Zygmunt Kaczkowski, o którego procesie wspomnieliśmy w *Głosie Wolnym* z dnia 20 grudnia 1864, Nr. 57, wydał nie dawno obszérną broszurę pod tytułem: *Rewolucyjne Sądy i Wyroki.* Rzecz osobista autora. Tytuł niewłaściwy. Należało powiedzieć: "Sądy i Wyroki organizacyi Rządu Narodowego z 1863 r." Takich bowiem sądów i wyroków nie miały nigdy i miéć nie będą żadne rewolucye; takie sądy i wyroki, o jakich mówi p. Zygmunt Kaczkowski, należą do swojego własnego rodzaju, spłodzonego w chwili zamieszania rozsądku i sumienia publicznego, kiedy czerwoni udawali białych a biali czerwonych, kiedy najwyższe nadużycia pokrywały się swobodnie nieodpowiedzialną pieczęcią tych którzy mieli jakikolwiek interes posiadania takowéj.

Broszura p. Z. Kaczkowskiego jest bardzo ciekawą, powiemy nawet, sumienną spowiedzią człowieka, należącego myślą i duszą do stronnictwa białych, który całe życie rozkoszował się w szlachetczyznie, przed powstaniem potępiał wszelką myśl zbrojnéj walki z wrogami, wierzył zawsze w Austryą, jak hr. Starzeński, książę Wł. Czartoryski i książę Adam Sapieha, a w czasie powstania wszedł do organizacyi, zajmował stanowiska publiczne bez wiary i bez wytkniętego celu, ot dla tego, że wypadało coś robić, *obywatelskie obowiązki spełniać.* Pan Z. Kaczkowski gonił zawsze i goni widać jeszcze za mrzonką utworzenia w społeczeństwie Polskiém stronnictwa *zachowawczego*, zajętego "utrzymywaniem, porządkowaniem i upożytecznianiem tak odziedziczonych jak świeżo nabytych "skarbów moralnych i materyalnych." Są to fikcye niemożliwe w normalnym stanie społeczeństwa, a tém mniéj w Polsce, gdzie zaledwo czas mamy bronić się od śmiertelnych ciosów nieprzyjaciela. Pan Z. Kaczkowski należy do zupełnie przeciwnego naszemu obozu, i dla tego tém łatwiéj nam wyznać, że jego broszura zmywa zupełnie zarzuty, które jego publicznemu charakterowi robiono w 1863 i 1864 r. Nie potrzeba było nawet takiego talentu pisarskiego jak pana Z. Kaczkowskiego, ażeby udowodnić, że wyrok na niego wydany we Lwowie był złośliwą niedorzecznością i niczém więcéj; że owe depesze, na których tajna policya Lwowska swój wyrok opierała, były niezgrabną fabrykacyą dowodów nieuiedowodzących i że takiego rodzaju wyroki nikogo moralnie dosięgnąć nie są w stanie.

W broszurce p. Z. Kaczkowskiego jest wiele doktryn, wiele pomysłów, z któremi przyjdzie nam nie raz jeszcze walczyć, ale napotkać tam także można bardzo trafne a gruntowne spostrzeżenia. Pomiędzy temi ostatniemi ważnym jest nawet sąd o szlachcie polskiéj człowieka, który ze szlachtą i dla szlachty pracował wiecznie:

Szlachta Polska—mówi pan Zygmunt Kaczkowski—nie te miliony serc ubogich i prostych, które były po wszystkie wieki tylko herbowym ludem, ale ta wierzchnia warstwa, która dzierżyła wyłącznie w swym ręku losy narodu, już w XVIII wieku tak podupadła moralnie, że nie zdołała sprostać swym obowiązkom. W czasie konfederacyi Barskiéj nie była w stanie wystawić więcéj jak piętnaście tysięcy szabel i dała się pobić czterdziestu tysiącom Moskali. Ani w powstaniu Kościuszki, kiedy ostatnie rzeczypospolitéj baszty waliły się w gruzy, ani w roku 1831, kiedy jedynym ratunkiem dla utrzymania Polski imienia było wskrzeszenie z martwych massy wiejskiego ludu, szlachta nie umiała się wznieść tak wysoko, ażeby się zrzec swego zwierzchnictwa nad ludem i oddać mu ziemię na własność. Lecz jeszcze wtedy, w jednym razie i drugim, przystąpiła jawnie i z całą swoją wielmożną potęgą do rewolucyi a cała jéj młodzież stanęła pod narodowemi sztandary. W roku 1863 szlachta polska także jeszcze nie zdobyła się na to, ażeby się jednorazowym stanowczym czynem wznieść do wysokości takiéj ofiary, do jakiéj powinna się była wznieść jeszcze za czasu Kościuszki, a zarazem już także nie zdobyła się na to, ażeby jawnie z całą swoją potęgą do powstania przystąpić, i już jéj młodzież, krom stósunkowo bardzo nielicznych lubo bardzo zaszczytnych wyjątków, nie zdobyła się na to, ażeby sobą wypełnić powstańcze oddziały.

Powstanie w Królestwie Polskiém, i któż tego od razu nie dojrzał? zostało podniesieném przez drobniejszą intelligencyą i byłych wojskowych a zasycone i utrzymywane głównie przez drobnych właścicieli, dzierżawców, urzędników prywatnych i warstwę społeczną mieszczańską. Szlachta polska, w powyższém jéj określeniu, nie mając na to dość siły, ażeby zawczasu murem stanąć przeciw powstaniu, ani dość poświęcenia, ażeby murem do niego przystąpić, zajęła w ogólności względem powstania tylko poziome stanowisko dostarczyciela żywności i rekwizytów wojennych. Kto się zrzeka obowiązków, ten traci zarazem prawa: toż skutkiem tego w roku pańskim 1863 szlachta polska, jako osobny społeczno-polityczny organizm, przestała istnieć na wieki. Dziesięcio-wiekowa xięga jéj publicznego żywota została w tym roku zamkniętą a duch przeszłości położył na niéj swą pieczęć, któréj żadna moc ziemska nie zerwie.

Upraszam Redakcyą *Głosu Wolnego* o umieszczenie następujących kilku słów:

W korespondencyi z Paryża do *Dziennika Warszawskiego* z dnia 1 (13) czérwca r. b. Nr. 128 znajduje się 25ciowierszowy ustęp o mnie. Nazwany tam jestem *najśmiertelniejszym wrogiem* księcia Władysława Czartoryskiego, jakoby *dla tego, że nie dostaję już ani grosza z hotelu Lambert.*

Ubliżałbym sobie, gdybym tę ostatnią potwarz zbijał. Taka potwarz nie może mi ostatecznie szkodzić; bo za nadto wielu mam świadków już dość długiego mego życia, aby jéj dano wiarę. Taka potwarz wydaje mi się owszem pochwałą w dzienniku, który przez służalców rządu najezdniczego na to tylko jest wydawany, aby w oczach ujarzmionego narodu ohydzał wszystko, co tylko tchnie duchem polskim, czy w kraju, czy za granicą.

Zaprzeczam także, abym w jakimkolwiek stopniu był osobiście *wrogiem* księcia Władysława Czartoryskiego; przyznaję jedynie, że nienawidzę jego polityki, polityki zgubnéj i antynarodowéj, odziedziczonéj przezeń po ojcu i dalszych przodkach a samym tylko interesem familijnym nakazywanéj. Tę politykę do końca swego życia praktykował już w moich oczach nieboszczyk książę Adam od 29 Listopada 1830, i od téj téż epoki, nie od przeszłego ani zaprzeszłego roku, jestem nieprzyjacielem téj polityki. Byłem nim, istotnie, podczas powstania Listopadowego, i jestem dotąd na wygnaniu. Zaświadczają to wszystkie, pod tym względem bardzo wyraźne moje pisma, od lat blizko 36.

To krótkie moje oświadczenie składam poczciwie myślącym, a nie znającym mego życia rodakom, nazwisko zaś korespondenta paryzkiego A. M. do *Dziennika Warszawskiego*, którym jest Apollin czy Apollo Młochowski—młody a już nikczemny syn znajomego mi niegdyś współwygnańca—oddaję wzgardzie publicznéj.

Paryż, rue des Fossés St. Jacques, 18, d. 1 lipca 1866. r.

J. Nep. Janowski,
b. redaktor *Gazety Polskiéj* w r. 1831.

P. S. Gdyby który z dzienników krajowych, w Galicyi lub Poznańskiém, był łaskaw powtórzyć to moje oświadczenie, lub przynajmniéj zrobić o niém wzmiankę, byłbym mu bardzo obowiązany. J. N. J.

Dnia 14 czerwca b. r. umarł w Port St. Marie (Lot et Garonne) Jasiewicz Justyn, rodem z Litwy, miał lat 73, walczył w powstaniu 1831 r. i mianowany był na podporucznika do pułku 16go piechoty liniowéj, w emigracyi należał do czynnych członków pracujących dla dobra Ojczyzny.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

		fr.	c.
Z Blackburn (w Anglii): Alexander Koczorowski	.. ..	6	25.
Z La Rochelle: Stanisław Pilecki	.. .. ..	"	50.

W Drukarni Polskiéj 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.

Replika Młochowskiego na moje Oświadczenie.

(Zob. Głos Wolny z 10 Lip. 1866 r. № 109).

J. Jan Nep. Janowski zaszczycił mnie listem (+) w którym użala się, iż w korespondencyi mojej z 6 Czerwca r. b. zamieszczonej w numerze 128 Dziennika Warszawskiego nazwałem go "najśmiertelniejszym wrogiem księcia Wł. Czartoryskiego, jakoby dla tego, że nie dostaje już ani grosza z hotelu Lambert i t. d." Najukochańszy Nestorze Emigracyi, zapytuję Cię: Jakiż tu pamflet najbardziej zaszkodził Księciu? Czy nie Twoja broszura pod tytułem: "Moja Korespondencya z Księciem Wł. Czartoryskim"? Co do zniewagi, jaką mi wyrządzasz w końcu swego listu, nie odpowiadam na nią, gdyż lituję się nad Twymi białemi włosami, a przytem wspominałem o Tobie w Situation de la Pologne au 1er Janvier 1865 jako o autorze sumiennym. Masz zresztą swobodne pole; możesz atakować; ja zaś będę odpowiadał. A. M.

(Dzien. War. z 8 (20) Lipca 1866 r. № 159).

(+) Nowe, bezczelne kłamstwo; żadnego listu nie pisałem do niego.